

## ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	okres powojenny, wyzwolenie obozu w Oświęcimiu, losy rodziny, spotkanie z rodzicami

### Losy rodziców i spotkanie z nimi po zakończeniu wojny

Ja mówiłam, że chodziliśmy po ulicach i mówiliśmy „amcha, amcha”. I pewnego dnia spotkałam na ulicy kogoś, Żyda, który był z mojego miasteczka. I powiedział mi, że ojca wywieźli z Oświęcimia, ale on słyszał, bo to był mężczyzna, a kobiety były osobno, ale później on słyszał, że moja matka i siostra zostały w obozie, w Oświęcimiu, że moja matka została ciężko ranna i prawdopodobnie nie żyje. A kobiety wywieziono trzy miesiące później. To znaczy gdzieś w październiku. Z Oświęcimia do Niemiec. Bo Niemcy coraz więcej cofali się. Już została zajęta prawie Warszawa i duża część Polski, więc przenieśli dużą część Oświęcimia i mama chyba nie żyje. I ja będąc w Lublinie, i przez Czerwony Krzyż i przez Radio Polskie, i w ogóle było bardzo dużo, mimo, że nie było takich rozwiniętych środków połączenia, to jednak mój wujek, który został sam, uciekł z Polski i był na Sybirze, słyszał tam, że została uratowana Fela Sztecher. Moja rodzina w Palestynie wtedy, słyszeli, że została uratowana Fela Sztecher. I w Ameryce, w Brooklynie moja rodzina też słyszała. To znaczy, że była sieć niezwykła tej komunikacji czy ustnej, czy pisemnej, czy właśnie przez radio, przez afisze, przez gazety. Więc oni wiedzieli, że ja istnieję. I ja tutaj nic nie wiedziałam, że ktoś wie, bo oni ze mną nie mogli się skontaktować, ale oni wiedzieli, że ja zostałam uratowana. I ja w międzyczasie starałam się w taki sam sposób dowiedzieć czy w Oświęcimiu został ktoś z mojej rodziny. Bo ja wiedziałam, że oni zostali transportowani z Majdanka do Oświęcimia. Nie wiedziałam co dalej się stało. I nie dostałam żadnej informacji... Pół roku właściwie to trwało, bo Oświęcim został wyzwolony w styczniu czterdziestego piątego roku. Tak że ja pisałam i ja pytałam. Ale nie miał kto mi odpowiedzieć. Tak że ja byłam z dziećmi w domu dziecka, ja należałam do najstarszej grupy, chodziłam do szkoły, byłam w tym samorządzie dziecinny. Bardzo dużo się nauczyłam. Miałam dużo zaufania ze strony naszych wychowawców, którzy mnie bardzo i szanowali i dawali mi... Tak że ja trochę wróciłam do normalnych obowiązków ludzkich czy dziecinnych, będąc w tym sierocińcu. I pewnego dnia przyszedł do sierocińca nasz znajomy z naszego

miasteczka, który przyjechał do Lublina. To już było w czterdziestym piątym roku, już po zakończeniu wojny. Tłoki na dworcach były okropne, bo ludzie przecież wędrowali. Ale on, jako młody chłopak, który został uratowany w Theresienstadt postanowił przyjechać do Lublina i zobaczyć czy ktoś został przy życiu. I on zobaczył tam na liście moje imię i nazwisko. I wiedział, że ja jestem tam. I przyszedł do sierocińca i powiedział mi: „Ty wiesz, twój ojciec i twoja siostra żyją i są w Theresienstadt”. Okazało się później, że mój ojciec szedł tym marszem z jednego lagru w Niemczech, a moja siostra przyszła z innego lagru kobiet do Theresienstadt i spotkali się tam. To znaczy moja siostra nie poznała ojca, bo on już był „muzułman” w ogóle. Ojciec później opowiadał, że jak on był w Niemczech w tych obozach i jak oni szli tym marszem, to zimą i wczesną wiosną, i on już naprawdę nie mógł, on opowiadał, że on czuł, że przestaje być... nie wiem jak to powiedzieć... nie człowiekiem, ale ludzkim stworzeniem, jak zaczął myśleć o tym, że chce kawałek chleba, zamiast myśleć o tym co się stało z jego żoną i córkami. Że on to tak plastycznie odczuł, że przestaje myśleć jako ludzkie stworzenie. Że jak to, że myśli tylko o jedzeniu? I wtedy ktoś mu powiedział: „Słuchaj, nie zwracaj sobie głowy”. On tego nie powiedział nikomu, ale według jego postawy, według jego możliwości, po ruchu w ogóle, ktoś mu powiedział: „Słuchaj, chodź, ja ci wtoczę głowę do wiadra z wody”. Bo takie było przyjęte dla muzułmanów. „A potem ja wezmę twoją porcję chleba jako zapłatę. Ja tak zrobię, żebyś...” Bo przecież instynktownie człowiek wynurza tę głowę z powrotem. „Będę ci trzymał głowę w wodzie tak długo, dopóki zamrzesz. To niedługo. Daj mi ten kawałek chleba”. Tak że ja myślę, że to była absolutnie rzeczywista sytuacja człowieka. Tak jak opowiadałam o ojcu, że był wykształcony. Jak mi opowiada te wszystkie rzeczy, że jak on w ostatniej chwili czuł, tak jak człowiek wierzący, że on już nie może więcej być człowiekiem. On już nie myśli o rodzinie. On myśli tak jak zwykłe zwierzę, o kawałku chleba. Ale w ostatniej chwili się cofnął i poszedł dalej. Ale jak przyszedł do Theresienstadt, tam przychodzili uchodźcy falami. I moja siostra już była wyzwolona i pracowała w kuchni rosyjskiej. I ona widziała pewnego dnia wśród tych nowych przychodniów, ona widziała ojca. I ona powiedziała po żydowsku: „Tatus! Tatusiu!”. Bo on jakoś spojrzął na nią... No w każdym razie on ją poznał, ona jego poznała i w ten sposób zostali razem. Siostra powiedziała, że pracowała w kuchni, to mu dawała, przynosiła mu jedzenie. Powoli, powoli doszedł do siebie. I wtedy właśnie ten chłopak wrócił do Theresienstadt i powiedział: „Słuchaj, twoja córka jest w Lublinie”. I wtedy mój ojciec i siostra, jak tylko mogli, jakoś się przekaraskali, przyjechali do Lublina, do mojego sierocińca. Chcę powiedzieć, że dzieci, te, które spotkałam po latach, bo myśmy mieli taki zjazd, mimo, że ja niekoniecznie byłam z nimi w kontakcie i na pewno nie w ciągłym, ale był zjazd dzieci naszego sierocińca i te dzieci, już dorośli ludzie oczywiście, wszyscy pamiętali jak to było, że rodzice Feli wrócili. To jakoś było takie... niezwykle. Bo z jednej strony dużo dzieci widziało rodziców zabitych przed ich oczyma. Z drugiej strony dla dzieci to było jakieś marzenie, które zostało zniszczone, uiszczone. Że nagle jedno z nich spotkało swoich rodziców. I ojciec przyjechał z

siostrą. I zostawił siostrę w sierocińcu. Wszystkie dzieci przyszły oglądać ich. Potem ojciec pojechał szukać mamy. Bo siostra opowiedziała ojcu co się stało. Bo mama i siostra były w Oświęcimiu i chodziły do pracy co dzień. I pewnego dnia nadjechała platforma z czterema końmi belgijskimi, tak na szereg tych kobiet przy pracy, i moja mama zdążyła się jakoś wyczołgać i jedna jej noga została potrzaskana. Wzięto mamę do szpitala w Oświęcimiu, w obozie. Była tam więźniarka rosyjska, chirurg, i ona zrobiła mamie amputację nogi, powyżej kolana. I moja mama, widocznie była ładną kobietą, i jakoś wzbudziła w niej tyle litości, że ona co dzień wносиła mamę na plecach, przed oficjalną inspekcją lekarzy niemieckich, żeby jej nie widzieli. I powracała z nią razem na plecach. I moja mama tam leżała gdzieś od października do wyzwolenia w styczniu, była w tym rewirze. No później... w każdym razie nie mam odpowiedzi, nikt nie może tego w ogóle pojąć, ani logicznie ani żadnym innym uczuciem czy zmysłem, w jaki sposób moja mama z amputowaną nogą została w Oświęcimiu w rewirze, czy może później... Nie, ona została tam, w szpitalu, do wyzwolenia. Została w tym szpitalu. Teraz, przez ten czas Niemcy ewakuowali tu i tam ludność z tego obozu. Ale widocznie kilka dni przed przybyciem Rosjan, czy wojska czerwonego, do obozu, kazali im wyjść. Moja mama nie mogła chodzić. To ona tak podpełzła pod łóżko i została tam. Nie miała innej rady, zostać na łóżku nie można było. Iść nie można było, to ona się po prostu poślizgnęła pod łóżko i tam została. I tak ją zastali Rosjanie. Nie wiem czy to po dwóch dniach czy po tygodniu, w każdym razie ona była żywa jak przyszli i weszli do szpitala. I ją stamtąd wyjęli. I moja mama tam została. Już była wyzwolona. I widocznie byli tam jacyś lekarze i się nią zajmowali. Z czasem przyszły tam ekipy ze Szwecji i zabierali ze sobą ludzi chorych na rekonwalescencję, do Szwecji. Moja mama nie chciała jechać, bo ona cały czas miała nadzieję, że może ktoś jeszcze przyjdzie. Mówili, już jest po wojnie, już to... A mówi: „Jeszcze może trochę zaczekamy”. Tak że ona ze swojej woli została w Oświęcimiu. I na jej szczęście mój ojciec przyjechał i ją tam znalazł. I wtedy on wziął mamę, ja miałam jeszcze to takie świadectwo od lekarza z Czerwonego Krzyża, to znaczy Czerwony Krzyż objął widocznie szpital i opiekę nad chorymi, nad rannymi, w którym on prosi, ten lekarz Czerwonego Krzyża, żeby udzielić pomocy w drodze z Oświęcimia do Lublina tej chorej kobiecie i tam są imiona i nazwiska, i adres dokładny. I tak mój ojciec razem z matką na kulach przyjechali do Lublina.

I co robić dalej? Nie było dokąd iść. Ja oczywiście mogłam zostać i zostałam jeszcze w tym domu dziecka. Ale rodzice i siostra... I chcę powiedzieć, nawiasem, że ja nie wiem, nie mogę sobie przypomnieć, jak ja ich przyjęłam. Ja myślę, że nie potrafiłam wyzwolić naturalnych, normalnych odruchów córki, dziecka, które znalazło rodzinę. Ja się już wyodrębniłam od wszystkiego. Ja już byłam jak te wszystkie dzieci, które powstały przed miesiącem, przed trzema miesiącami, czy przed tygodniem, które nie miały wcale przeszłości. Ale oczywiście wiedziałam i chyba jednak czułam, że znalazłam rodziców i że mój los teraz będzie inny.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-07-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Marta Tylus
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"